

*Pies w rzeczywistości pozostaje oczywistym przyjacielem człowieka, ale nigdy go nie zastąpi.*

## Nie kocham psów



JACEK PAŁKIEWICZ

*Podróżnik, odkrywca, reporter*

Jean-Paul Sartre zauważył przed laty: „Kiedy bardzo kochamy zwierzęta, to kochamy je kosztem ludzi”. Powszechne rozprzestrzenianie się psów stało się zaraźliwą, rosnącą jak na drożdżach modą. Spontanicznie nasuwa mi się pytanie: dlaczego tak wielu ludzi otacza czworonogi maniakalną atencją czy wręcz miłością tradycyjnie zarezerwowaną tylko dla dziecka? Nadają im ludzkie imiona i czynią z nich członków swojej rodziny.

Znam kobiety, które dzielą z psem łóżko, dogadzają mu we wszystkim, kupują ekologiczne mleko, wytworne poduszki, eleganckie peleryny, nie zapominając o obroży i smyczy z wyrafinowanym designem. Wspomnę, że marki takie jak Ralph Lauren, Louis Vuitton czy Moncler prześcigają się w dziedzinie luksusowej odzieży dla zwierząt domowych. Globalne obroty w tym sektorze sięgnęły w 2021 r. 5 mld dol. Przy okazji dodam, że rynek karmy dla czworonogów w Polsce należy do najdynamiczniej rozwijających się działów przemysłu spożywczego.

Nie chodzi o to, by stać się wrogiem zwierząt, bynajmniej. Ale czy to nie do człowieka zwracamy się w razie potrzeby? Pies w rzeczywistości pozostaje oczywistym przyjacielem człowieka, ale nigdy go nie zastąpi. Jest stworzeniem do towarzystwa i w takiej roli powinien pozostać.

Biada tym, którzy nie mając zwierzaka w domu, wyrażają taką tezę, i to nawet w przypadku, kiedy u pokąsanej osoby pozostają rany na ciele i w psychice. Bardzo często dzieci mają uczulenie na sierść zwierząt, a mimo to są zmuszone dzielić z nimi miejsca publiczne. Krocie ludzi nosi uszczerbek na zdrowiu lub zmagają się ze stresem potraumatycznym spowodowanym przez czworonogi, wiele osób zostało zarażonych wścieklizną bądź straciło najbliższych przez zagryzienie ich na śmierć. Dodajmy, że w Polsce żyje ok. 7 mln psów, czyli jeden na trzy gospodarstwa domowe.

Nie mam zamiaru tolerować nadużywania norm współżycia, pozwalania na zajmowanie przez psa miej-

sca siedzącego w tramwaju czy w przedziale pociągu, na sikanie na ścianę zaraz po wyjściu z klatki schodowej albo zaznaczanie przez niego obecności na parkanach sąsiadów, na wypróżnianie się na chodniku czy w piaskownicy dla bobasów. Źle ułożony pies jest ciężarem dla mieszkańców bloku, bo pod nieobecność niefrasobliwego właściciela potrafi bezustannie ujadać i skamleć. Niedopuszczalne jest, aby pies wyrwał się ze smyczy na każdą napotkaną osobę, na przejeżdżający rower lub „przyjaźnie” skakał na poirytowanych przechodniów, podczas gdy pobłażliwy właściciel usprawiedliwiałby, że „on nic nie robi”. Nawet jeśli faktycznie nic nie robi, to takie pędzące z furją psisko może przyprawić niejednego o zawał serca. A normą jest, że właściciele puszcza psa samopas bez założonego kagańca, nie zważając, że w pobliżu bawią się dzieci.

Razi mnie srodze obecność psów w restauracji, piekarni czy aptece, gdzie powinno się przestrzegać określonych przepisów higieniczno-sanitarnych. Bo to tylko właściciel lokalu może zdecydować o ograniczeniu zwierzętom wstępu, umieszczając przy wejściu znak zakazu. Ale kto chciałby ograniczać swoje dochody...

Dante Alighieri napisał: „Trzy rzeczy pozostały z raj: gwiazdy, kwiaty i oczy dziecka”. Gdyby wielki poeta był wśród nas, myślę, że nie wspominałby o dzieciach, bo dzisiaj kołyski są w połowie puste. Posiadanie zwierząt domowych zamiast maluchów w czasach, kiedy emocjonalna bliskość z nimi jest prostsza od „złożonej” paranteli między rodzicami a latoroślą, jest niczym innym jak zjawiskiem upadku duchowego oraz degradacji kulturowej społeczeństw europejskich i prowadzi do kryzysu antropologicznego.

Świadom fali hejtu, przypomnę wszystkim oburzonym o głównych zasadach związanych ze zdrowym rozsądkiem i dobrymi obyczajami współżycia w cywilizowanym świecie. **n**